

Kamil Janicki

DAMY

ZŁOTEGO WIEKU

PRAWDZIWE
HISTORIE

HORYZONT
znak

Kamil Janicki

DAMY
ZŁOTEGO WIEKU

PRAWDZIWE
HISTORIE

Znak Horyzont
KRAKÓW 2014

Spis treści

ŻMIJA NA WAWELU MŁODE LATA BONY SFORZY	9
CENA WŁADZY BONA SFORZA I ELŻBIETA HABSBURŻANKA	111
LITEWSKA WIEDŹMA BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA	187
CZARNA WDOWA UPADEK STAREJ KRÓLOWEJ	291
PRZEKLĘTE DZIEDZICTWO ANNA JAGIELLONKA	379
Nota autora	471
Aneks Ile były warte renesansowe pieniądze?	473
Bibliografia	475
Indeks osób	487
Źródła ilustracji	493

ŻMIJA NA WAWELU

MŁODE LATA
BONY SFORZY

Sakiewka wciśnięta pospiesznie za gorset nieprzyjemnie uwierała. Maryna nie była w stanie powiedzieć, ile właściwie jest w niej monet. Zresztą w tym momencie już jej to nie interesowało. Sprawy posunęły się o wiele za daleko. Kiedy kilka miesięcy wcześniej zgodziła się szpiegować na rzecz sekretarza swojej pani, Jana Wawrzyńca Pappacody, nie przeczuwała, że może się to wiązać z jakimikolwiek nieprzyjemnościami. W swoim nowym mocodawcy widziała typowego dworskiego kombinatora. Człowieka szukającego sposobów na zdefraudowanie jakiejś sumy pieniędzy, skompromitowanie konkurentów do łask królowej albo zdobycie intratnego stanowiska. Potrafiła łatwo zrozumieć jego motywacje. Sama też przecież dążyła do swoich celów, nie zawsze najuczciwszą drogą. Z dzisiejszej perspektywy marzenia sprzed pół roku wydawały jej się trywialne. Chciała trochę zarobić, może zyskać nowe kontakty wśród neapolitańskiej szlachty, a wreszcie wyrwać się z nudnego Bari.

Teraz nie myślała już o wojażach i dworskim życiu, ale o własnej hańbie. Czuła się niczym Judasz Iskariota, a ciężkie zawiniątko ukryte zaraz przy sercu boleśnie przypominało, że podobnie jak protoplasta wszystkich zdrajców ona także odebrała swoje trzydzieści srebrników. Nie mogła się jednak wycofać.

Afera zaczęła się niewinnie. Parę tygodni wcześniej królowa Bona zwierzyła się Marynie – swojej ulubionej i najbardziej zaufanej pokojówce – że zamierza niezwłocznie zarządzić przygotowania do powrotu do Polski. Wyraźnie czegoś się we Włoszech zaczęła bać. Napomknęła też, że coraz mniej ufa swojemu dotąd niezawodnemu sekretarzowi.

Maryna, niewiele myśląc, powtórzyła wszystko właśnie jemu. Odebrała zapłatę i już miała zapomnieć o tym, co zaszło. Wtedy bieg spraw nagle przyspieszył. Nim się spostrzegła, była już w samym środku spisku mającego na celu zgładzenie sześćdziesięcioletniej królowej Polski.

Okazało się, że Pappacoda to nie żaden drobny cwaniaczek, ale agent samego króla Hiszpanii, Filipa II Habsburga, i jego wuja, cesarza Ferdynanda I. Jego misja była jasna i nie zakładała żadnych kompromisów. Miał pozbyć się Bony, przejąć jej włoskie księstwa i zagarnąć dla Habsburgów należącą do niej bajeczną fortunę. Marynie wydawało się, że skaptował już wszystkich mieszkańców baryjskiego zamku. Jedni zgodzili się pracować za pieniądze. Na innych znalazł odpowiednie haki. Jeśli nawet ktoś początkowo się wahał, to do współpracy z habsburskim szpiegiem przekonał go trzeźwiący przykład osobistego lekarza Bony, Jana Antoniego di Matery.

On właśnie podał swojej pani pierwszą porcję trucizny. Z kamienną twarzą zapewniał, że jest to dawka przyjmowanego codziennie przez królową lekarstwa. Coś jednak musiało wzbudzić podejrzenia Bony. Może krople potu występujące na twarz doktora, może nieznacznie łamiący się głos. W każdym razie monarchini nie zamierzała ryzykować. Nakażała Janowi wypić połowę zawartości pucharu z lekarstwem, zanim sama podniesie go do ust. Lekarz przystał na takie rozwiązanie. Znał paranoidalną naturę królowej. Pappacoda zawczasu zapewnił go, że dysponuje skutecznym antidotum i poda mu je natychmiast po audiencji. Kiedy jednak przyszło co do czego, wcale tego nie zrobił. Stwierdził tylko, że nie ma zupełnej pewności, iż lekarz pozostanie mu wierny i nie uważa, by ten spisał się wystarczająco dobrze. Jan Antoni umarł w boleściach na

*Zaufany lekarz podaje Bonie kielich z trucizną.
Na drugim planie widać pokojówkę Marynę,
która zdradziła swoją panią i doprowadziła do jej śmierci.
Ilustracja Jana Matejki*



oczach zamkowej służby. Odtąd wszyscy pozostali bez zająknięcia spełniali żądania Pappacody – także Maryna.

Zgodnie z przewidywaniami organizatora spisku Bona zaniemogła. Symptomy rozwijały się powoli – dziwny katar, osłabienie, gorączka i dolegliwości gastryczne. Nic jednak, co mogłoby bezpośrednio zagrozić jej życiu. Być może zahartowany organizm skutecznie walczył z trucizną. A może Jan Antoni naprawdę źle się spisał i zamiast skutecznie otruc własną królową, połknął większość jadu, licząc na obiecane przez Pappacodę antidotum. Jakkolwiek by nie było, taki rozwój sytuacji tylko pomógł architektowi spisku. Choroba królowej wydawała się postępować naturalnie; niczym jakaś niefortunna infekcja, a nie skutek otrucia. Wreszcie po kilku dniach Pappacoda wezwał kolejnego pomagiera – szefa kuchni królowej, Pawła Martillo. Druga, końska dawka trucizny została ukryta w jednej z ulubionych potraw starej pani. Po niej Bona nie miała już żadnych szans na ozdrowienie.

Nadszedł 17 listopada 1557 roku – decydujący dzień w bezlitosnym planie habsburskiego agenta. Na zamku zebrali się sześciu lekarzy królowej, którzy orzekli, że jej stan jest beznadziejny i nie rokuje żadnych szans na poprawę. Przybył też wezwany przez Pappacodę notariusz, Marek de Baldis. Ośmiu świadków zamknęło się w komnacie Bony – długim, jasnym pomieszczeniu z oknami wychodzącymi na wzburzony Adriatyk. Razem z nimi była również Maryna i to właśnie za udział w tym spektaklu otrzymała sakiewkę monet.

Bona leżała na wznak na wielkim łożu ustawionym pośrodku komnaty, przykryta pierzynami i kocami. Była cieniem samej siebie. Jej ciałem wstrząsały konwulsje, twarz miała rozpaloną, a powieki przymknięte i drgające. W niczym nie przypominała energicznej kobiety, która przed piętnastu laty niemal w pojedynkę rządziła wielkim państwem polsko-litewskim i która jeszcze przed dwoma tygodniami snuła plany swojego wielkiego politycznego powrotu. Teraz nie była już potężną, apodyktyczną i wyrachowaną mistrzynią machinacji. Leżała bezbronna, na łasce własnych sług.

Miarowym, beznamiętnym głosem zaczęto odczytywać testament przygotowany przez Pappacodę. Ja, z Bożej łaski królowa polska, wielka księżna litewska... Najświętszemu królowi hiszpańskiemu Filipowi zapisuję księstwa moje Bari, Rossano oraz dobra Ostuni, Grottagge i Montese-rico... Janowi Wawrzyńcowi Pappacodzie, który służył mi wiernie i niezawodnie aż do ostatnich chwil, oddaję dobra Noia i Triggiano, roczne dochody z Rutigliano oraz trzynaście tysięcy dukatów, konie z mych stajni i najwspanialsze ze sreber stołowych...

Następowały po sobie kolejne zapisy. Jedne na sumy oszałamiające, inne na tylko wielkie. Bona zdawała się przez cały czas nieobecna. Nie mówiła nic, tylko momentami z jej ust wydobywał się nieartykułowany bełkot. Właśnie o jej zupełne obezwładnienie chodziło Pappacodzie, jednak z przyczyn prawnych morderca potrzebował dowodu, że królowa na wszystko wyraziła zgodę. Tu właśnie do akcji wkraczała Maryna.

Pokojówka zasiadła u wezglowia Bony i niepostrzeżenie wsunęła dłoń pod poduszkę swojej pani. Po każdym kolejnym zapisie unosiła nieznacznie rękę, tak że wydawało się, iż osłabiona królowa kiwa z aprobatą głową. Zarząd dóbr Rutigliano dla przekupionego dworzanina... skinienie. Pięć tysięcy dukatów dla stronników Pappacody w Neapolu... głowa znów wędruje w dół. Bona Sforza, ta, która przez całe życie była mistrzynią marionetek, w ostatnich chwilach sama stała się bezwolną, szmacianą kukiełką. A za sznurki pociągała dziewczyna, która właśnie królowej wszystko zawdzięczała: swoją pozycję, wychowanie, wykształcenie i dach nad głową.

Ponury spektakl zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie cały olbrzymi majątek Bony został rozdysponowany. Dla jej rodziny, dla syna i córek pozostawiono tylko marne resztki, ochłapy. Na dobrą sprawę zostali wydziedziczeni, a cała fortuna miała przejść na własność Habsburgów i ich popleczników.

Notariusz opieczętował dokument i wręczył go Pappacodzie. Ten, z krzywym, triumfalnym uśmiechem na twarzy, ruszył w kierunku łóżka królowej. Podtrzymywał testament w powietrzu, podczas gdy Maryna

zanurzała pióro w kałamarzu. Następnie włożyła je między palce królowej i sama poprowadziła jej dłoń w doskonale znanym i bajecznie łatwym do podrobienia podpisie. Bona regina...



*Oryginalny podpis
Bony Sforzy*

Sprzedajni świadkowie powstali z miejsc. Ślepy na nadużycia notariusz ruszył do wyjścia za nimi, ramię w ramię z Pappacodą. W pustej komnacie została tylko Maryna i powoli konająca Bona. Oczy miała teraz otwarte i zdawało się, że półprzytomny wzrok utkwiała w jednym, konkretnym punkcie na ścianie. Maryna spojrzała w tym samym kierunku. U nasady łuku podtrzymującego sklepienie tkwił kamienny herb Sforzów, ze smokiem pożerającym dziecko. W tej jednak chwili smok wydawał się Marynie co najwyżej zmiją. Syczącą ostatkiem sił, rozdeptaną zmiją.

Pokojówka po raz ostatni spojrzała na swoją panią, po czym wolnym krokiem ruszyła w stronę drzwi. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek zdoła wybaczyć sobie tę zdradę i czy będzie potrafiła poradzić sobie z wyrzutami sumienia. Nie mogła wiedzieć, że jej obawy są zupełnie nieuzasadnione. Pappacoda nie zamierzał ryzykować. W przeciągu kilku kolejnych miesięcy miał zginąć każdy, kto wiedział cokolwiek o morderstwie polskiej królowej. I tak też się stało.

Za siedmioma włoskimi górami

Późna jesień we Włoszech potrafi być paskudna. Dwaj polscy wędrowcy przemierzający mozolnie szlak łączący Bari z Benewentem, a następnie z Neapolem z każdym dniem coraz bardziej utwierdzali się w tym przekonaniu.

Dzisiaj podróż na wspomnianej trasie zajmuje trzy godziny, a największym wyzwaniem stojącym przed podróżnym jest odnalezienie miejsca, w którym zatrzymuje się odpowiedni autobus dalekobieżny. Podobnie jak wszystko inne w południowych Włoszech z samej zasady musi być ono oznakowane w sposób przyprawiający o ból głowy. Albo nieoznakowane w ogóle.

Jan Konarski i Stanisław Ostroróg nie musieli przejmować się znikającymi przystankami autobusowymi. Mieli na głowie zupełnie inne zmartwienia. Był rok 1517, podróżowali więc konno i zamiast trzech godzin wygodną autostradą z Bari do Neapolu przedzierali się przez ponad tydzień wyboistym szlakiem pamiętającym czasy Juliusza Cezara. W liście wysłanym do polskiego króla przedstawili swoją podróż jako ekspedycję najeżoną niezwykłymi niebezpieczeństwami. „Musieliśmy przez trudne do przebycia góry szerokość całych Włoch przemierzyć!” – żalili się. W rzeczywistości większość trasy biegła przez płaskie niczym stół, upstrzone gajami oliwnymi równiny Apulii. Przesadę łatwo jednak wytłumaczyć. Polskim posłom tak naprawdę nie przeszkadzały góry, ale irytacja. Ta wzbierała w nich wraz z każdym podmuchem lodowatego wiatru i z każdą kolejną ulewą. Po miesiącach spędzonych w podróży mieli już serdecznie dość zabawy w kotka i myszkę, w której wbrew własnej woli brali udział od września. I w której przeciwnik wciąż był o krok przed nimi.

Przyjechali do Włoch, aby powitać i odeskortować do Polski przyszłą małżonkę Jego Królewskiej Mości Zygmunta I Jagiellończyka. Małżeństwo zostało zaaranżowane przez niemieckiego władcę Maksymiliana Habsburga, a panna młoda należała do godnej, choć zupełnie uzależnionej od cesarza rodziny. Wydawać by się mogło, że całe poselstwo przebieganie ekspresowo i bez najmniejszych problemów. Nic bardziej mylnego. Przeszkody pojawiły się już na pierwszym etapie podróży, na dworze cesarskim w Wiedniu.

Posłowie oczekiwali, że matka przyszłej polskiej królowej, księżna Izabela Aragońska, wyrazi zgodę na wszystkie ich żądania, byle tylko zapewnić córce świetlaną przyszłość nad Wisłą. Tymczasem działająca przez



Posępne mury zamku w Bari i opustoszały dziedziniec. Stan obecny

pośredników księżna nie zgodziła się właściwie na nic. Ani na wypłatę posagu w jednej racie, ani na ograniczenie włoskiego dworu księżniczki, ani nawet – co było głównym punktem sporu – na zorganizowanie wstępnych zaślubin w Wiedniu. Zdesperowani posłowie nie mieli wyjścia. Król chciał się żenić i już przyjął cesarskie swaty. Trzeba było się ugiąć i ruszać dalej. Z habsburskiej stolicy Konarski i Ostroróg pojechali ku Wenecji i Półwypowi Apenińskiemu.

Po przeszło sześciu tygodniach dyplomaci stanęli wreszcie w Bari: stolicy małego, choć urokliwego państewka rządzonego przez Izabelę Aragońską. Przeliczyli się jednak, oczekując, że księżna powita ich w swoich włościach i szybko dopełni wszelkich formalności. Miejscowy zamek świecił pustkami. Kiedy tylko Izabela usłyszała o zbliżających się wysłanikach polskiego monarchy, razem z córką i całym dworem czmychnęła w stronę Neapolu.

Nieszczęśni dyplomaci zgrzytali z nerwów zębami. Mogli tylko pocieszać się plotkami, które następnie powtarzali w listach do króla. „Podobno oświecona księżna Izabela posiada umysł bardzo wyniosły, ale najjaśniejsza pani Bona jest bardziej przystępna” – pisali. Prawda była jednak taka, że Konarski i Ostroróg, pomimo lat studiów spędzonych w Bolonii, dali się ograć niczym dzieci. A o kobietach, z którymi mieli do czynienia – nie wiedzieli zupełnie nic.

Może gdyby lepiej znali historię rodziny Sforzów i więcej wiedzieli o samej Izabeli, nie wydawaliby tak uproszczonych i naiwnych sądów. Może nie pozwoliliby wodzić się za nos po całej Italii i nie skapitulowaliby w wiedeńskich negocjacjach. Żaden z nich nie miał jednak pojęcia o tym, z jak wytrawnym przeciwnikiem ma do czynienia. „Wyniosła” Izabela należała do najtęższych umysłów politycznych we Włoszech. Bona natomiast – którą wyobrażali sobie niczym żyjącą za siedmioma górami i siedmioma lasami baśniową królową – nie była żadną zahukaną białogłową. Raczej zahartowaną przez trudną młodość, żadną władzy dziedziczką rodu słynącego z bezwzględności, wyrachowania i gotowości poświęcenia wszystkiego w walce o wpływy.

Marionetki, gwałciciele i skrytobójcy

„Coś mi się zdaje, że chcesz mi zadać gwałt!” – wykrzyknął podobno na polu bitwy słynny włoski kondotier Alberigo da Barbiano. Był rok 1385, a naprzeciwko dowódcy najemników stał z wyciągniętym mieczem nikomu nieznany, ale zadziwiająco zuchwały awanturник – szesnastoletni Muzio Attendolo. Raz wypowiedziane zdanie już na stałe przylgnęło do młodego żołnierza i do całej jego rodziny. Od włoskiego *sforzare*, czyli zadawać gwałt lub przymuszać do swej woli, wzięła początek dynastia Sforzów.

Dynastia to zresztą określenie cokolwiek na wyrost. Wprawdzie cesarz Maksymilian polecał Zygmuntowi Jagiellończykowi potomkinię Sforzów jako córę królów i dziedziczkę rodu o najwspanialszej historii, jego bluff łatwo jednak zrozumieć. Działał dla osiągnięcia własnych celów. W rzeczywistości Sforzowie byli rodziną o dziejach równie ciekawych, co wątpliwych moralnie.

Muzio zdobywał majątek, zdradzając kolejnych panów i oddając swoje usługi temu, kto był gotowy zapłacić najwięcej. Nie wahał się stawać do walki z papieżem ani topić zbuntowanych miast we krwi. Jego syn Franciszek dorównywał mu pod względem dumy i podobnie jak on śmiał się śmierci w oczy. Zarazem był nieporównywalnie bardziej ambitny od ojca. Nie wystarczała mu rola dowódcy wojsk – kiedy jego zwierzchnik, księżę Mediolanu, umarł, a miasto pogrążyło się w wewnętrznych walkach, sam sięgnął po władzę i tytuł księcia. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że cały ród Sforzów składał się z ludzi o skrajnych charakterach. Niezwykle rzutkich i bezwzględnych lub przeciwnie: bezwolnych, letargicznych, cierpiących na zaburzenia psychiczne. Zawsze jednak były to postacie o ostro zarysowanych cechach, jednostki wyłamujące się ze schematów.

Syn Franciszka, a zarazem dziadek Bony, Galeazzo Maria Sforza, uchodził za władcę wyjątkowo okrutnego i rozpustnego. Jednocześnie był tak wprawnym i wpływowym politykiem, że jego syn dostał zaszczytu

poślubienia dziedziczki Aragonów – prawdziwie królewskiego rodu o tradycji ginącej w mrokach średniowiecza. Sforzowie nie dorastali wprawdzie dynastii rządzącej Neapolem do pięt pod względem prestiżu i pozycji na politycznej mapie Europy, jednak o etyce i moralności mogli rozmawiać jak swój ze swoim. Tak jak Galeazzo dla sadystycznej przyjemności kazał kiedyś przybić skazańca żywcem do trumny i zakopać, a księdza, który przepowiedział mu krótkie panowanie, zagłodził na śmierć, tak Alfons Aragoński bez najmniejszych skrupułów zatruwał wodę w cysternach wrogiej armii, byle zyskać przewagę na polu bitwy. Neapolitański król odziedziczył też po swoim ojcu Ferdynandzie makabryczną galerię z mumifikowanych ciał wrogów – wysuszonych i zapeklowanych, a zarazem ubranych w te same stroje i ozdoby, które nosili za życia. Wystawiał ją w swoim głównym pałacu w centrum miasta, oferując przerażonym gościom wycieczki po „muzeum trupów”.



*Trudno o bardziej niedobrane małżeństwo.
Giangaleazzo Sforza i Izabela Aragońska na ilustracji z traktatu
„Historia życia książąt i książyn Mediolanu” wydanego w 1642 roku*

Galeazzo i Alfons pewnie w mgnieniu oka odkryliby, że są bratnimi duszami, nie zdążyli jednak zawrzeć bliższej znajomości. Ten pierwszy zginął od dwóch ciosów skrytobójcy, wymierzonych najpierw w krocze, a następnie w serce. Drugi abdykował i uciekł z Neapolu przed ofensywą francuskiej armii barwnie odmalowaną w serialu telewizyjnym *Borgiowie*. Obaj skończyli marnie, ale zostawili po sobie ślad w historii. Ich pośmiertnym dziedzictwem stało się małżeństwo rodziców Bony: Izabeli Aragońskiej i Giangaleazza Sforzy. Przeklętym dziedzictwem, wypada dodać.

Związek ten już od pierwszych chwil był skazany na porażkę. Bystra, doskonale wykształcona i biegła politycznie Izabela nijak nie pasowała do swojego amorficznego męża. Giangaleazzo okazał się skrajnym nieudacznikiem i marionetką w rękach silniejszych krewnych. Jego powolny umysł uciechę znajdował tylko w obżarstwie i pijackich burdach. Wahał się w każdej dziedzinie. Nawet ze skonsumowaniem małżeństwa zwlekał ponad rok, co sprawiło, że powszechnie zaczęto podejrzewać go o homoseksualizm. Wreszcie, podobnie jak jego ojciec, umarł w podejrzanych okolicznościach. Mało kto wierzył, że sam z siebie „zgaś jak niewinne jagnię” i to w wieku niespełna dwudziestu sześciu lat. Najprawdopodobniej zamordował go chytry i bezwzględny stryj, Ludwik Sforza zwany il Moro, czyli Ciemnym. I to właśnie on przejął teraz pełnię władzy nad Mediolanem.

Izabela znalazła się na łasce uzurpatora. Razem z jej własnym losem na włosku zawisnął także los czwórki jej małych dzieci. Była wśród nich zaledwie dziewięciomiesięczna Bona. Blondwłosa dziewczynka urodzona 2 lutego 1494 roku o wpół do drugiej po południu.

Już wcześniej w życiu Izabeli nie brakowało upokorzeń. Tkwiła w złotej klatce, którą było dla niej małżeństwo z gburowatym tępakiem. Nie mogło zmienić tego ani towarzystwo tak niezwykłych osobowości jak Leonardo da Vinci, ani zbytkowne życie. Teraz tamten okres wydawał się utraconym rajem. Izabeli nie zostało już nic poza poniżeniem. Pochodząca z rodu potężnych królów i spowinowacona z samym cesarzem (przed rokiem Maksymilian Habsburg poślubił jej szwagierkę) wdowa musiała błagać stryja nawet

o ubranka dla dzieci i miejsce do spania. Los Izabeli pogorszył się jeszcze wraz ze śmiercią jej ojca, Alfonsa II, oraz brata – Ferrandina II.

Już nic nie powstrzymywało Ludwika il Moro przed ostatecznym rozprawieniem się z niechcianym balastem po zabitym siostrzeńcu. Książę odebrał Izabeli syna i pozbawił ją dotychczasowego domu. Wkrótce sam został obalony przez nadciągających z północy Francuzów, ale to zamiast poprawić, tylko pogorszyło sytuację wdowy. Król francuski kazał uwięzić jej syna (po latach umrze on w niewoli), a księżną odarł z wszelkich przywilejów. Zdesperowana Izabela nie miała już czego szukać w Mediolanie. Pozbawiona perspektyw uciekła z miasta. Nigdy natomiast nie zapomniała, że to ona – i jej dzieci – są prawowitymi spadkobiercami tutejszego tronu.

Tułała się odtąd po Włoszech, prosząc o wsparcie krewnych i ciągnąc ze sobą wszędzie sześciolletnią córeczkę Bonę. Razem odwiedziły Mantuę, Bolonię i Rzym. W Wiecznym Mieście Bona poznała słynną Lukrecję Borgia – swoją daleką ciotkę, z którą w kolejnych latach blisko się zaprzyjaźni. Wreszcie dotarły do Neapolu, gdzie na kilka lat Izabela osiadła w położonym na uboczu, ale olbrzymim i luksusowym pałacu Castel Capuano. Ten azyl też nie trwał jednak wiecznie. Dalsze walki z Francuzami zmusiły ją do ucieczki na ufortyfikowaną wyspę Ischię. Niepewności jutra towarzyszyły osobiste tragedie. Wieloletniej tułaczki nie przeżyła siostra Bony, Bianka. Z czwórki dzieci, które urodziła Izabela, dorosłości dożyje tylko przyszła polska królowa. Z dzieciństwa zapamięta, że nawet najbliższym ludziom nie można ufać; że życie jest niesamowicie kruche. I że tylko pieniądze i władza gwarantują przetrwanie.

Urodzona, by rządzić

Los Izabeli odmienił się dopiero w pierwszych latach kolejnego stulecia. Trafniej byłoby zresztą powiedzieć, że sama go odmieniła. Pomimo wszelkich niepowodzeń wciąż prowadziła grę polityczną, konstruowała doraźne

alianse i przewidywała zmiany na dynastycznej szachownicy. Nie poddała się nawet w obliczu wymarcia całej męskiej linii Aragonów i upadku domu Sforzów. To, co złamałoby słabszego człowieka, jej tylko dodawało sił do walki. Wreszcie niewątpliwe talenty dyplomatyczne Izabeli wydały owoce. Pozbawiona mediolańskiego dziedzictwa księżna otrzymała od nowego króla Neapolu Fryderyka IV nagrodę pocieszenia: nadanie dwóch południowo-włoskich księstw, Bari i Rossano. I właśnie do Bari przybyła w 1502 roku, by rozpocząć tu nowe życie wraz z dziewięcioletnią córką.

Z dziecka nędzarki mogącej pochwalić się tylko błękitną krwią płynącą w żyłach Bona przeobraziła się na nowo w córkę prawdziwej księżnej. Żyła wśród luksusów, stykała się na co dzień z wybitnymi artystami i uczonymi, odbierała edukację godną przyszłej władczyni. Izabela wiedziała lepiej od każdej innej matki z moźnej dynastii, że córka będzie potrzebować szczególnego sprytu, talentu i wyczucia, jeśli ma przeżyć w bezwzględnej dżungli włoskiej polityki. Bari było tylko prezentem wydzielonym z Królestwa Neapolitańskiego; trzeba było stale mieć się na baczności, by nie został on odebrany lub okrojony. Nic dziwnego, że Bonę kształcono nie mniej rygorystycznie, niż by się to odbywało, gdyby była chłopcem. Niezależnie od swojej płci miała zdobyć wiedzę potrzebną, by „rządzić mężczyznami”, ponieważ „to do tego celu się urodziła”.

Ze sprawozdania jej wychowawcy, Chryzostoma Colony, wiadomo, że Bona znała biegle łacinę i potrafiła „wysławiać się w sposób niezwykle uczony”. Wykuła też na pamięć księgi Wergiliusza, wiersze Petrarke i listy Cyserona. Od matki nauczyła się języka hiszpańskiego. Jej edukację dopełniały spotkania z krewnymi i przykłady płynące z życia najbardziej wpływowych kobiet z rodów Sforzów i Aragonów. A było kogo naśladować.

Prababka Bony, poślubiona Franciszkowi Sforzy Bianka Maria, towarzyszyła mężowi w wyprawach zbrojnych, sama dowodziła wojskiem

*Lukrecja Borgia. Dla małej Bony była kochającą ciotką.
Dla dorosłej – stanie się przyjaciółką i powierniczką*



w bitwach i słynęła z niezwykłego temperamentu. Zdarzyło jej się nawet zamordować jedną z kochanek Francesca, by podkreślić, że nie będzie godzić się na żadne miłości na boku.

Ciotka przyszłej polskiej królowej, Katarzyna Sforza, po śmierci jednego z papieży zajęła Zamek Świętego Anioła w Rzymie i wymusiła na zdeorientowanych kardynałach sowity okup za jego zwrot. Była też wprawna trucicielką, co potwierdzają jej zachowane do dzisiaj mordercze receptury. Daleką ciotką Bony była też wspomniana już Lukrecja Borgia. Wprawdzie ukochanej siostrzenicy wysyłała głównie lalki i wyrazy sympatii, ale w historii Włoch zapisała się jako kobieta równie niebezpieczna, co rozwiązała. Jej kolejni mężowie ginęli w podejrzanych okolicznościach – a kolejni kochankowie mimo to byli gotowi zrobić wszystko, byle dostać się do alkowy pięknej córki papieża.

Być może z Boną dogadywała się tak dobrze z uwagi na bliskość charakterów. Dziedziczka Sforzów, podobnie jak owiana legendą Lukrecja, w niepojęty sposób łączyła wybuchową naturę z subtelnym wyrachowaniem i gotowością do dążenia po trupach do zamierzonych celów.

Najwidoczniej nie przeszkadzało to włoskim młodzieńcom, którzy bezskutecznie ubiegali się o jej względy. Bona była wprost wymarzoną kandydatką na żonę dla niemal każdego miejscowego możnowładcy. Odnaczała się niezwykłą urodą, doskonale tańczyła, potrafiła grać na kilku instrumentach i dyskutować ze znawstwem na dowolny temat. Na pewno odebrała też nieformalny trening w sztuce uwodzenia. A przede wszystkim – w sztuce powstrzymywania własnych uczuć. Zachował się list, w którym dwudziestolletnia Bona przestrzega swojego przyjaciela, by ten nie dał się ponieść żądzy, ponieważ „podniety miłości są, jak pan wie, ustawiczne i nieznośne, tak że nie pozostawiają ani jednej godziny spokojnej”. To z kolei nie pozwala skupić się należycie na tym, co w życiu władcy najważniejsze: polityce.

Nic dziwnego, że przejąwszy od matki takie właśnie nastawienie do osobistych potrzeb, Bona chłodno zbywała wszelkie awanse amantów

i adoratorów. „Mój ból więzieniem, gdzie płaczą ci, którzy cierpiąc bez winy, wieczną targani są rozpaczą!” – biadał odtrącony przez nią poeta Tansillo. Inny wierszokleta poświęcił jej całą powieść z kluczem zatytułowaną *Question de amor*. Także tam Bona – występująca pod imieniem Belisena – jest tylko nieosiągalną i niezdobytą muzą, a zakochany w niej bohater utworu, niejaki Flamiano, umiera, nie wyblągawszy dla siebie nawet pocałunku.

Oziębłość młodej dziewczyny w żadnym razie nie wynikała z jej wstydlivosti. Pochodziła z rodziny, w której zdrady małżeńskie, seks z przygodnymi partnerami i pałacowe orgietki były na porządku dziennym. Jeśli sama Bona szczególnie strzegła swojej niewinności, to był to wyłącznie efekt chłodnej kalkulacji politycznej. Jako dziewczica miała większą wartość w oczach potencjalnych małżonków. A Izabela nigdy nie ukrywała, że to właśnie małżeństwo jest życiowym celem jej córki.

Miała dobrze wyjść za mąż, okręcić sobie pana młodego wokół palca i odbudować honor podupadającego rodu Sforzów.

Mężczyzna w koronie potrzebny od zaraz

Bona nie skończyła jeszcze dwunastu lat, a matka już zaczęła ją obwozić po neapolitańskich salonach. W 1506 roku wspólnie spędziły w stolicy królestwa dobre kilka miesięcy. Izabela starała się utwierdzić swoje wpływy u wizytującego Włochy króla Ferdynanda. Ten sam takt i ta sama przebiegłość, które zapewniły jej przed paroma laty nadanie księstwa Bari, teraz sprawiły, że monarcha zrzekł się na jej rzecz swoich uprawnień skarbowych i sądowniczych. Przy okazji Izabela zacieśniła więzy przyjaźni z dwiema wdowami po królach z domu Aragonów: Joanną III i Joanną IV. Szczególnie znajomość z tą drugą dobrze rokowała na przyszłość. Joanna IV – *nota bene* będąca ciotką Izabeli – dała się omamić peanom księżnej Bari o dynastycznej solidarności i obiecała zapisać cały swój majątek w testamencie właśnie jej.

POTĘŻNE, AMBITNE, OSAMOTNIONE. CZY TO ONE STWORZYŁY POTĘGĘ RZECZPOSPOLITEJ?

Optywały w luksusy, na zawołanie miały setki dworzan i służących. Oczekiwano od nich, że będą statistikami w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Ale damy złotego wieku nie pozwoliły uwięzić się w złotych klatkach. Wzięły sprawy w swoje ręce.

Księżniczka z podrzędnego włoskiego rodu steruje zza kulis najpotężniejszym państwem Europy. Czy jej największym wrogiem okaże się ukochany syn?

Magnatka nosi w tonie nieślubne dziecko młodego władcy. Czy dzięki tej ciąży jej ród zostanie wywyższony? A może spadnie na nią hańba i powszechne potępienie?

Świat dworskich intryg, politycznych rozgrywek, nieograniczonych ambicji i namiętności. Autor bestsellerowych *Pierwszych Dam II Rzeczypospolitej* i *Upadłych Dam II Rzeczypospolitej* prezentuje zaskakująco współczesny teatr gry o polski tron. W takim świecie żyły Bona Sforza, Barbara Radziwiłłówna i Anna Jagiellonka.

BESTSELLEROWA SERIA „PRAWDZIWE HISTORIE”! KILKASET TYSIĘCY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY!



ISBN 978-83-240-3030-9



9 788324 030309

Cena 39,90 zł

Na okładce Anna Knybel (fot. Fundacja Nomina Rosae / nomina.pl)

E-book dostępny na
woblink.com

znak.com.pl
KSIĄŻKI Z DOBREJ STRONY